

PRACE KOMISJI ETNOGRAFICZNEJ
POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
Nr. 9.

JAN LIGĘZA

UJANOWICE

WIEŚ POWIATU LIMANOWSKIEGO

(ZAPISKI Z R. 1905)

Dar Stanisława Ptaszyckiego

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806131110

KRAKÓW 1928

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — PARYŻ — POZNAŃ —
WILNO — ZAKOPANE

Seminarium Historyczno - Prawne

Uniw. Jag.

Dział

V-3689

Nr.

14290

chw.

Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarz. J. Filipowskiego.



Położenie wsi.

Na północno-wschodnim krańcu powiatu limanowskiego, na pięknej równinie, rozciągającej się nad rzeką Łososiną, leży wieś Ujanowice.

Jest to jedna z mniejszych wsi kraju, gdyż liczy tylko 64 numerów i do 380 mieszkańców. Wieś ma wygląd małego miasteczka. Wszystko tu w kupie: kościół, plebanja, szkoła, poczta, posterunek żandarmerji, parę sklepów i przeważna część domów.

Miastem też nazywają wioskę okoliczni mieszkańcy. Nawet niektóre place i ulice nazwą coś miejskiego przypominają. Jest tu »Targowisko, wyżnie i niżnie«, »Podcienie«, »Dom pod jatkami« i t. d.

Odbywał się tu nawet dawniej w każdą niedzielę rodzaj targu, na który spieszyli szewcy z Limanowej z butami, rzeźnicy i kramarze z Lipnicy murowanej z faryną (gotowane wędliny) i drobiazgami, garncarze miejscowi ustawiali garnki i miski, koszykarze ze Zmiącej koszyki, opalki, półkoszki i t. p.

Dziś to już ustało. Zdaje się, że księża proboszczowie po mału targi te wykorzenili, jako naruszające święcenie niedzieli. Pozostał tylko jeden targ do roku w »kwietnicę« (kwietnią niedzielę), lecz już szewcy z Limanowej nie przychodzą; dostać można jedynie wędlin na święta, kupić koszyk, nasiona warzyw i kwiatków.

Położenie Ujanowic jest zaciszne i ładne. — Równię okalają dosyć wysokie wzgórza, które w południowej stronie są najwyższe, gdyż szczyt tychże, zwany przez lud Kretówką, wznosi się na 921 m. Na mapie góra ta nosi nazwę »Jaworz«.

Oko w każdym kierunku ma gdzie spocząć. Spoczywa też chętnie na tych wzgórzach, które, oprócz samego szczytu Kretówki, są przeważnie zamieszkałe i uprawne. Ludność nazywa je błogosławionemi górami, gdyż udaje się tu dobrze zboże i okopowiny. Zboże nie rośnie tak wysokie, jak na ujanowskiej równi, ale jest zato pleńsze. Udają się też tu wszelkie drzewa owocowe a nawet orzechy włoskie.

Równia ujanowska wznosi się na 286 m. nad p. morza. Ma grunt przeważnie przepuszczalny, urodzajny. Wszędzie przeważa piaszczysta rędzina. Trafiają się gdzieś tam w północnej stronie miejsca podmokłe, gdzie dostaje się z gór woda zaskórnia, tak zwane przez lud »wyniki«. Miejsca te osuszają w ten sposób,

ze kopią w kierunku spadku wody głębokie rowy, te zasypują grubymi kamieniami, przykrywają warstwą perzu i nakrywają ziemią. Rowy te dobrze zastępują dreny.

Kto stanie na środku równi ujanowskiej i rzuci okiem ku południowi, widzi za rzeką Łososiną, na północnym stoku góry Jaworz i Kaleni, wieś Kobyłczynę. Domy tej wsi okolone są dużymi sadami. Widać też liczne rzędy drzew owocowych, ciągnące się między uprawnymi polami, co bardzo ładnie wygląda. Taki sam widok jest i od północy. Na wschód i zachód mamy okolicę więcej otwartą, lecz i tu wzgórza zasłaniają dalszy widnokrąg.

Okolica Ujanowic jest najładniejsza w całym powiecie limanowskim. Szczególniej tu przyjemnie na wiosnę, gdy sady zakwitną i góry się zazielenią. Byłoby to miejsce pewnie licznie zwiedzane przez letników, bo posiada do tego warunki; ma zdrową wodę do picia i kąpeli, liczne miejsca do przechadzek, gdyby nie to, że jest odcięte górami od świata i oddalone od kolei. Obecnie kończą powiatową drogę z Ujanowic do Limanowej, więc i dostęp będzie łatwiejszy.

Ujanowice graniczą od wschodu i południa z Kobyłczyną, od północy z Sechną, a od zachodu z Strzeszycami i Zmiącą.

O założeniu wsi nie przechowała się między ludem żadna pewniejsza wiadomość. Okolica ta jednak musiała już w bardzo dawnych czasach być znaną i zamieszkałą. Czy jednak tu, gdzie dziś są Ujanowice, była wieś, czy równia ta należała do jednego właściciela, trudno coś pewniejszego powiedzieć.

Podania i opowiadania.

Pokazują niedaleko Ujanowic, w Kobyłczynej, miejsce zwane »zaczyskiem«. (Dziś tam są gospodarstwa na Żelkówce). Są też w kościele w Ujanowicach odrzwia kamienne i drzwi żelazne, wiodące z zakrystji do kościoła, które mają pochodzić z tego zamku. Może więc być, że tu kiedyś był zamek, do którego właściciela cała tutejsza okolica, więc i równia ujanowska należała.

Czy to było siedlisko spokojnego człowieka, czy gródek jaśnie rozbójnika?

Jest na szczycie góry Jaworz jaskinia, złożona, o ile z opowiadania i z pobieżnego obejrzenia wnosić można, z kilku komnat, jakby w skale ręką ludzką wykutych i kiedyś zamieszkałych, którą lud nazywa »jamą zbójeczką«. Do jaskini tej prowadzi wąskie wejście, otoczone słupami kamiennymi. Wejście to zakładają kamieniami, aby bydło, pasące się po lesie, nie wpadło. Kto jednak kamienie odłoży, może spuścić się do dwóch komnat, gdyż do dalszych zatkanie jest przejście wielkim kamieniem. Czuć tu silny przeciąg powietrza, który i światło gasi. Lud utrzymuje, że to

jest dawne schronienie zbójów i opryszków i że z pieczary tej prowadzi gdzieś podziemne przejście, które jest przyczyną przeciągu.

Przed kilkunastu laty spuszczały się do tej jaskini: były tu tejszy ks. proboszcz, inspektor szkolny ks. Wasikiewicz i dwóch studentów. Ci opowiadają, że komnaty mają ściany dosyć wysokie i równe. W jednej pod ścianą znajduje się kamienne wzniesienie, jakby miejsce przeznaczone na legowisko. Kamień, który zagradza dalsze przejście, stoi prostopadle jakby olbrzymi piec, a między nim i ścianą jest szczelina, którą wieje przeciąg powietrza. Nie znaleźli żadnych śladów ludzkich, jedynie kości z jakiegoś małego zwierzęcia.

Dziś jaskinię tę zamieszkują djabły i strachy, które zagładającym zrzucają czapki z głowy, straszą i wodzą ludzi po lesie, co się często trafia zaraz wyżej jaskini, na granicy między Pisarzową a Zmiącą. Nikt też tamtędy sam jeden nie chodzi.

Czasem strach przybiera na siebie postać niby psa, niby liszki, dobywa się do domów i ludziom pokazuje.

Gospodarz, I. Pasionek, który tam niedaleko mieszka, opowiadał: »Zeszłego roku w zimie, w nocy, miesiąc świecił, było widno jak w dzień, położyłem się wnet z wieczora spać. ale długo nie mogłem zasnąć. Wtem słyszę, coś dobija się do drzwi sieni«.

»Słucham, czy się mi nie zwiduje, ale nie, bije i bije. Wstałem, wyszedłem do sieni, słucham, bije we drzwi. Wziąłem z kąta motykę i otwieram drzwi powoli. Coś odskoczyło od drzwi białe, wielkie jak liszka albo duży pies. Stańmo na zadnich nogach i tańcuje, to się do mnie przybliża, to odskakuje. Pewnie chciał, żebym zeszedł z progu, byłoby mię powiodło do lasu. Ale ja nie głupi, — nie zeszedłem z progu, tylko mówię: o tańcuj, tańcuj, bo ci tak ładnie.

Wołam na babę: chodźno matka, to zobaczysz, jak tu coś tańcuje. Ale baba nie wyszła, tylko powiedziała: — daj mi spokój, ja ta nie ciekawa.

Są tu świeżo narąbane sagi bukowe. Skoczyło na pierwszy, potem przeskakiwało z sága na ság, przyczem zwałało drzewo z sągów. Stał się huk i romot wielki, bo drzewo zwalane z sągów toczyło się daleko. Potem to poszło ku tej jamie i tam znikło«.

»Na drugi dzień obzieram sagi, niema nijakiej szkody«

Złodzieje.

W tych górach i lasach okolicznych przebywało dosyć złodziei, którzy kradli konie, bydło, świnię, słoninę i co się dało.

Stary mieszczanin z Limanowej, ś. p. Wojciech Biedroń, który za młodu chodził do Ujanowic z butami opowiadał nieraz:

»W Laskowej i dalej, het aż poza Ujanowice pełno było

złodziei. Nieboszczyk ks. Browarny, proboszcz z Łososinej górnej, chciał koniecznie w swojej parafji wypłenić to nasienie. Miał ich wszystkich spisanych w książce, z którą chodził zawsze w niedzielę na ambonę. Po kazaniu wywoływał każdego po nazwisku, a jeżeli którego brakło w kościele, to musiał się wytłomaczyć, gdzie był i co robił.

Tak ich śledził i trapił długie lata, więc mu ich ciągle ubywało, bo marli i marnieli. Na ostatku zostało mu tylko dwóch, których nie mógł się pozbyć. Aż jednego zabili gdzieś na jarmarku, a drugi utonął.

Złodzieje mieli też w Kamionce małej schowki i kryjówki. Pod jednym domem są obszerne piwnice, gdzie stały skradzione konie i bydło oraz złożone były inne skradzione rzeczy. W tym domu schodzili się często na narady i podział zdobyczy.

W takim razie stawiali na straży babę, żeby ich kto niespodzianie nie podszedł. Baba taka, gdy zobaczyła coś podejrzanego, biegała koło domu i wabiła głośno kury, wołała: — tju, tju, tju! — tju, tju, tju! — Słyszac to złodzieje, kryli się i nie wychodzili z kryjówek, aż im baba dała znak.

W r. 1875 złapano na gorącym uczynku trzech złodziei w Jaworznej. Tych zabito (zlynchowano) na drodze z Jaworznej do Strzeszyc i tu jest kres większych kradzieży.

Nie wynika jednak z tego, aby już złodzieje w Ujanowicach i okolicach całkiem wyginęli. Są jeszcze — ale ci już w miejscu nie kradną, tylko na przemysł udają się do wsi dalszych lub na jarmarki. Ale są między nimi »majstry«, jak lud utrzymuje. Mają różne znaki, po których się poznają, gdyż zwykle chodzą kupą i wzajemnie sobie dopomagają.

Młody gospodarz, Jan Zelek, opowiadał: »Jakoś łońskiego roku poszedłem na jarmark do Lipnice (Lipnicy murowanej). Mało coś i jadłem na śniadanie, bo mi się spieszyło, nie pamiętam, czy ze świniami, czy z żywizną (bydłem). Jarmark był dobry. Wnet sprzedałem, com ta miał sprzedać, potem kupiłem chleba, siadłem na ławie i zabieram się do jedzenia. Ukroiłem kawałek tego chleba i jem, a resztę położyłem koło siebie.

Zaraz przyszło jakiesi chłopisko, kręci się koło mnie, patrzy to na mnie, to na chleb. Siadł na ławie. Wita się: — Jak się macie? Skądście wy? — pyta się to o tego, to o owego, co ich znam, że złodzieje. Ja mu odpowiadam, jak mogę.

Ale się pomiarkował. Zaklął i odszedł. Musiał to być jakiś złodziej, kamrat tutejszych. Pewniem tak chleb ukroił i położył, jak oni się po tem poznają.

Na jarmarku kradną n. p. słoninę w następujący sposób:

Do rzeźnika, sprzedającego słoninę, przychodzi złodziej dwóch, albo chłop i baba. Jeden wybiera długi pasek słoniny, każe zwa-

żyć, zgodzi, bierze słoninę pod pazuchę i zabiera się do szukania pieniędzy. Wyjmuje to z tej, to z owej kieszeni, rachuje, w końcu mówi: »O psia krew, widziało mi się, że mam tyle, a tu niema. Brakuje mi szóstki, musicie mi puścić«.

Rzeźnik, zniecierpliwiony długim targiem i szukaniem pieniędzy, wyrывa mu słoninę, rzuca na stół i mówi: »Idźcie do diabła«.

Ale słoniny już niema wszystkim, bo współnik złodzieja ukroił z tyłu potężny kawał i dawno odszedł.

Sprzedał ks. proboszcz, podobno z Przyszowej, woły na jarmarku w Limanowej.

Tutejszy złodziej widzi, że ksiądz wziął grube pieniądze, włożył do dużego pugilaresu i schował za sutannę.

Jak mu te pieniądze ukraść?

Był to czas słotny. Na targowicy pełno było błota i mokrego kału bydlęcego. Złodziej zwolna postępował za księdzem, brał na koniec laski błoto i kał i rzucał z tyłu na księdza. W ciżbie ani ksiądz, ani nikt nie zauważył tego.

Kiedy złodziej osadził, że już będzie dość tego, zdjął czapkę, zrobił pokorną minę, przystąpił do księdza, a całując go w rękę rzekł:

»Przepraszam też jegomościa, ale tak się też gdzieś jegomość powalali«.

Ksiądz się ogląda, podnosi sutannę, aż się zdziwił. »La Boga, jak mię to woły ogonami schlastały!«

Zaczął się otrzepywać — złodziej mu to niby pomaga, a jeszcze więcej rozmazuje. Nareszcie mówi, że tu przy ludziach nijako, ale niech jegomość pozwolą tam, do sieni, to się jakoś oskrobie i obetrze. — Poszli. Złodziej tak księdzem obracał, obcierał, aż mu pieniądze wyjął i ulotnił się.

Był tu jeden młody złodziej, który się ubierał i nosił »z pańska«.

Ten zobaczył, że chłop z Witowie sprzedał w Nowym Sączu woły, pieniądze obwinał w chustkę i schował za pazuchę. Złodziej wypytał się, skąd ten chłop jest i poszedł naprzód.

Wieczorem spotyka chłop na drodze młodego człowieka, który czegoś bardzo płacze. Wdał się z nim w rozmowę. Pyta się go skąd jest i co się mu dzieje. Złodziej, bo to on był, odpowiada, że jest studentem. Idzie ze Sącza do domu, bo pisali po niego, gdyż ojciec mu bardzo zachorował. Chłop pociesza go jak może i obaj idą dalej.

Gdy się już dobrze przyciemniło, ten niby student staje, i długo się w niebo wpatruje. »Co tam widzisz, że tak patrzysz?« pyta chłop. »To nie widzicie, jaka to dziwna gwiazda nad nami świeci?«

Patrzy chłop, ale nic nie widzi. Złodziej tak mu długo pokazywał, głową wykręcał, aż mu i pieniądze wyjął.

Wnet się pożegnali i każdy poszedł w inną stronę.

Złodzieje ze swoich sztuczek później się przechwalają. Mają tu po wsiach kamratów, którzy z nimi na przemyśl nie chodzą, ale ze skradzionych pieniędzy korzystają. Razem się bawią, w karty grają.

Był tu niedawno w Siechnej złodziej, którego »Bakiem« nazywali.

Ten, gdy wrócił z jarmarku z pieniędzmi, chodził drogą przez wieś i gwizdał głośno. Kamraci wiedzieli już, co to znaczy, schodzili się gdzieś w kącie i zaczynała się zabawa.

To, co wyżej powiedziałem o złodziejach, nie dotyczy samych Ujanowic, ale więcej wsi okolicznych. Zawsze jednak karczmy ujanowskie były głównem miejscem schadzek i narad złodziejskich. I dziś siódme przykazanie nie jest w Ujanowicach w wielkiem poważaniu. Wziąć coś z pola, wypaść, a nawet przywłaszczyć sobie jaki kawałek drewna lub coś z żelaza niejeden się odważy. Byle go tylko nikt nie widział, bo wtedy nie grzech.

Wyprzeć się, jak mówią, wycygnąć, to też uchodzi, bo na to sam Pan Jezus pozwolił.

Jeden chłop bardzo biedny dowiedział się, że tędy będzie przechodził Pan Jezus ze św. Piotrem. Ucieszył się, bo się spodziewał, że mu Pan Jezus co na jego biedę poradzi.

Pożyczył u jednego butów, u drugiego górnicy, ubrał się i czekał.

Jak Pan Jezus nadszedł, tak on zaraz do niego. Prosi i prosi, żeby się nad nim zmiłował i jako go zaopatrzył.

Pan Jezus nie miał nic przy sobie, ale mówi do niego: »Ja sam nic nie mam, więc jak tobie dopomogę? — No, wiesz co? — Dam ci taką radę: kraść ci nie wolno, ale jak czasem co scygniesz, to nie będę na to zważał«.

Podziękował i za to, wrócił do domu i już ani butów, ani górnicy nie oddał. (Op. Jan Miś z Ujanowic).

Bydlę, wyprowadzone na sprzedaż, trzeba chwalić, choćby miało najwięcej wad, bo to także Pan Jezus poradził.

Święty Piotr chciał sprzedać kozę, ale wodził ją i wodził po jarmarkach, a kupca nie mógł znaleźć. — Radzi się Pana Jezusa, co tu robić.

»Bo ty — mówi Pan Jezus — to zaraz każdemu wszystkie wady opowiadasz, i jakże kto taką kozę kupi. Trzeba ją chwalić, to się zaraz kupiec znajdzie«.

Usłuchał św. Piotr, pognał jeszcze raz kozę na jarmark i zaraz kupca znalazł.

Nazwa i początek wsi.

Franciszek Bujak w opisie wsi Żmiącej, wydanem w r. 1903, mówi, że najwcześniejsze wzmianki o dolinie średniego biegu Łososiny znajdują się w najstarszych dokumentach (1280 r.) starosandeckiego klasztoru Klarysek i w papieskiem potwierdzeniu jego fundacji z r. 1283. Są w tych dokumentach wymienione wsi Strzeszyce i Sechna. Na początku XIV wieku występują Ujanowice.

Nazwa Ujanowice powstała z nazwy Wianowice, jaką pierwotnie wieś nosiła. Jeszcze na początku XVII wieku (1608 r.) klasztor starosandecki, fundując przy tutejszym kościele dom ubogich, w akcie fundacyjnym wymienia kilka razy »Wianowice« a nie »Ujanowice«.

Z czasem z Wianowic powstała urzędowa nazwa Ujanowice. Lud zaś miejscowy i okoliczny nazywa wieś Janowice, do Janowic.

O powstaniu nazwy Wianowice jest następujące podanie:

»W bardzo dawnych czasach, kiedy tu wszędy były jeszcze wielkie lasy i bory, mieszkał gdzieś w tych okolicach pan bogaty. (Może mieszkał na owym zamku w Kobylczynej, o czem wyżej była mowa). Był on innej wiary. Może poganin jeszcze, a może tylko jaki niedowiarek. Pan ten miał córkę jedynaczkę, ale ślepą od urodzenia«.

»Tu gdzie dziś jest kościół w Ujanowicach, paśli pasterze bydło, a że byli już chrześcijanami, więc sobie urządzili jakąś figurę czy kapliczkę, gdzie się schodzili na modlitwę i głośne pobożne śpiewy. Pewnego razu przejeżdżała tedy owa ślepa pаниenka. Gdy usłyszała śpiewanie, pyta się, co to jest? — Kazała stanąć i na to miejsce się prowadzić, gdzie śpiewali. — Tu też na tem miejscu odzyskała cudownie wzrok. Ucieszona, spieszy do ojca, opowiada mu wszystko, co się stało i prosi go, aby jej częściej na to miejsce przybyć pozwolił. Ojciec nie broni. Sam przyjmuje też wiarę chrześcijańską. Na miejscu figury wznosi okazalszą kapliczkę i całą, tę okolicę oddaje córce jako *wiano*«.

»Córka kazała stawiać domy, w których osadzała rodziny tych pastuchów. Tak powstała wieś, którą nazwano Wianowice, jako wzniesioną za wiano«.

»Ta kapliczka stoi do dnia dzisiejszego jako presbiterjum kościoła ujanowskiego«.

(Opowiadał Jan Rosiek).

Wieśniacy zowią się: Ujanowiak, Ujanowianka — Janowiak, Janowianka.

Sami mieszkańcy nazywają się też chętnie »Kamerakami«. Tak ich też nazywają i mieszkańcy wsi sąsiednich, a więcej jeszcze wsi dalszych.

Nazwa ta pochodzi od czasów, kiedy za rządów cesarza Józefa II. dobra Strzeszysko-Żbikowskie, do których i Ujanowice należały, odjęto klasztorowi starosandeckiemu a oddano w zarząd kameralny.

Nazwę »Kamerak« nadają sobie nawet z pewną dumą, jakby coś lepszego od »Slachecaka«, którą to nazwę dają mieszkańcom sąsiedniej parafii jakóbkowskiej.

Koło Bochni nazywają mieszkańców tutejszych »Babcykami«, co ma stanowić przytyk, że nie noszą zarostu, jak baby.

Kiedy przed dziesięciu laty tutejszy proboszcz, ks. H. Rampelt, przeniósł się na probostwo do Mikluszowic, za Bochnią, to gdy tutejsze fury zbliżały się ku tamtejszej plebanji, Mikluszowanie wołali na kucharkę plebańską:

»Maryś gotuj, Babcyki jadą!«

Około Limanowej nazywają ich »Pamularzami«, od polewki przyrządzanej z owoców, która się nazywa »pamuła«.

Części wsi, przysiołki.

Jak się wyżej rzekło, cała prawie wieś Ujanowice leży w skupieniu na równinie. Kilka tylko domów stoi osobno, rozrzuconych na stokach północnego wzgórza.

Wzgórze to posiada kilka oddzielnych nazw i tak:

Część południowo-zachodnia nazywa się Zadębina. Rosły tu dęby, które tę część wsi zasłaniały.

Dziś rośnie tu jeszcze kilka młodych dębów, ale że rosną na miejscach więcej wzniesionych i jeszcze są małe, więc już domów nie zasłaniają. Została tylko nazwa.

Jest tu na granicy wsi, przy drodze powiatowej, po lewej ręce, idąc od Ujanowic, kapliczka dosyć okazała. Kapliczkę tę postawił z kamienia przed 15 laty gospodarz, Piotr Orzeł z Łęgu.

Przed tem była tu także kamienna kapliczka bardzo stara i nędzna. Z dawnej kapliczki zachowano tylko małą drewnianą figurkę Pana Jezusa upadającego pod krzyżem. Figurka ta znajduje się na ołtarzu nowej kapliczki i jest w wielkiem poszanowaniu. Jest podanie, że figurkę tą przyniosła tu woda w czasie wielkiej powodzi w r. 1813, czy jeszcze wcześniej.

Przy kapliczce jest wysoki kopiec graniczny, na którym się kiedyś figurka znalazła; obok rośnie potężna lipa stara, kilka lip młodych i jeden modrzew.

Na tem miejscu, jeszcze przy starej kapliczce, bardzo straszło i wodziło ludzi. Strach pokazywał się najczęściej w postaci bardzo dużego psa, który ludziom drogę zastępował; ale przybierał też postać urlopnika, kuma lub sąsiada.

Jak powszechna była wiara, że na tym miejscu straszy i wodzi, świadczyć może to, że nawet ksiądz temu uwierzył i swoją tu przygodę nieraz opowiadał.

Rzecz się tak przedstawia:

Przed kilkunastu laty był ekspozytem w Kamionce małej ś. p. ks. Lubaś, człowiek już starszy i bardzo poważany i szanowany.

Ten lubił piechotą często chodzić do Ujanowic. Otóż gdy raz w nocy powracał do domu, usłyszał, że coś za nim biegnie i tak chłapie nogami, jak żróbek po błocie. Ogląda się i widzi wielkiego psa, który za nim krok w krok postępuje.

Staje on, staje i pies — idzie on, idzie pies także. To go tak przestraszyło, że nawrócił ornemi polami do Ujanowic i nie budząc nikogo, wlaź oknem na plebanję i tu do rana przeczekał.

Piotr Orzechowski, wójt z Ujanowic opowiadał:

»Nieboszczyk Dumanek, ojciec mojej żony, który mieszkał tu, gdzie ja dziś mieszkam, lubił handlować. Kupeżył i świniami i owocem. Nieraz też w nocy koło tego miejsca przechodził i dziwy opowiadał, co się mu tu pokazywało.

Raz wraca z jarmarku w nocy. Zbliża się ku kapliczce, a tu skąd się wziął, to się wziął jakiś człowiek. Idzie nibyto naprzód, ale wnet się zrównali. Był to młody człowiek ubrany po wojskowemu, jak urlopnik. Szli spory kawał, rozmawiali a nawet Dumanek go na noc zaprosił do chałupy. Weszli oba, ale jak się zaświeciło, urlopnika nigdzie nie było.

Drugi raz jechał Dumanek w nocy z jarmarku. Przyjeżdża pod kapliczkę, a tu cała droga gałęziami zavalona. Myśli sobie, co to jest?

Staął, zlaźł z wozu, próbuje gałęzie uprzątnąć. Ale ani sposób, tyle tego było.

Wjechał w te gałęzie, — trzeszczą, wóz się nachyla to w tę, to w tę stronę, jakoś przejechał.

Na drugi dzień idzie obejrzyć te gałęzie; — niema żadnego znaku.

Po zburzeniu starej kapliczki i wzniesieniu nowej, po uroczystem tejże poświęceniu, strachy więcej się nie pokazują. Zawsze jednak miejsce posiada jakiś urok tajemniczy i niejeden, któremu wtedy nocą droga wypadnie, woli je ominąć, aby nie zobaczyć czegoś nadzwyczajnego.

Na północ od Zadebiny jest Zagronie. Ta część wsi leży już za górą a właściwie za pagórkiem, które to wzniesienie lud »groniem« nazywa. Mówi się n. p.: Ta droga idzie groniem (samem szczytem góry).

Na wschód od Zagronia są Pleszówki. Jest to część wsi położona na wzgórzu. Grunta są tu gliniaste o opoczystem podglebiu.

W czasie dłuższych deszczów podglebie robi się śliskie, wierzchnia warstwa gliny namaka, robi się cięższa. Często się też obrywa i zsuwa ku dołowi, niszcząc drzewa i zasiewy.

Lud wtedy mówi, że ziemia się »plezie«. Stąd nazwa Pleszówki. Aby zapobiec plezieniu się ziemi, zatykają starannie wszelkie pęknięcia i szczeliny i obsadzają najniebezpieczniejsze miejsca wierzbą lub sośniną.

Pleszówki są zwrócone ku południowi. Jest tu ciepło i zacisznie. Udają się tu dobrze śliwki węgierki i inne drzewa owocowe. Dawniej wszystkie pola plebańskie, leżące na Pleszówkach, zasadzone były rzędami śliw. Dziś sady zniesiono, a pola, jako dalsze i mniej przystępne, nie przynoszą wielkiego dochodu.

Wschodnia, niższa część Pleszówek nazywa się »Na pagórku«.

Tu osiadła odwieczna rodzina kowali. Obecny kowal, Stanisław Orzeł, którego nazywają Staszek z Pagórka, były wójt, jest w swoim fachu dosyć biegły. Robi wszelkie narzędzia gospodarcze, ostrzy i sieka sierpy, a nawet i do trudniejszych rzeczy się bierze. Zrobił dwa krzyże żelazne na wieżę i sygnaturkę miejscowego kościoła. Nieraz te krzyże pokazuje i mówi: »Wiecie, chłopcy, że najtrudniej kowalowi jest zrobić taki krzyż ozdobny z jednego kawałka żelaza«. Zna się też dobrze na zmianach powietrza i wie kiedy jaki towar, szczególnie suszone śliwy, będzie tani, a kiedy drogi.

Raz mówił tak w jesieni do innych gospodarzy:

»Kto ma śliwy (suszone) na sprzedaż, niech się tego roku spieszy ze sprzedażą, bo później potanieją«.

»A skąd wy to wiecie, Stanisławie?«

Ja patrzę w jesieni na liście drzew i po tem wszystko miaruję. Tego roku pierwszy liść ze śliw jak spadł, przyszedł wiatr i zaraz go porwał. Dalsze liście spadły i leżą do tego czasu. Tak będzie i z owocem. Zrazu będą kupować, wydierać sobie, ale kto nie sprzedaje, to mu owoc będzie leżał, nie będzie kupca«.

Ma on też przy domu taką wodę, że kto jej się napije, to mu się wnet jeść chce, choćby był po dobrym obiedzie.

Na południowy-wschód od Pagórka jest »Miczyna« i »Pod Miczyną«.

Od czego ta nazwa pochodzi, nie mógł mi nikt wytłomaczyć, choć i w innych wsiach z podobną nazwą spotkać się można. Tak n. p. przysiółek wsi Męcinej nazywa się »Miczaki«, »Na Miczakach«.

Tutejsza Miczyna i Podmiczyna leży już więcej w dolinie, po obu stronach potoka Sechniońskiego, który tu wpada do Łososiny. Mieszkańcy tutejsi, których jest kilka domów, czerpią wodę do picia i gotowania z tego potoka, która im nie bardzo służy. Dostają wola (zgrubienie szyi), co przypisują wodzie.

Takie wole można widzieć już u małych dzieci, które im sterczą na szyi pod koszulą, jak kurze jajka. Choroba ta szpeci ludność bardzo, ale im na zdrowie nie wpływa, a nawet głosu nie psuje.

Przed paru laty mieszkał tu zawołany śpiewak i przewodnik odpustowy, ś. p. Waligóra, którego Bodejem nazywali. Opowiadają o nim, że tak ładnie śpiewał, aż się płakać chciało. Nikt mu nie mógł wyrównać, bo głos miał cienki, jedynie niektóre kobiety mogły się z nim łączyć w śpiewie.

Jakeśmy szli (mówią) z kompanją na Kalwarję, to on wszystkich przewodników kasował. Gdyśmy przyszli z kompanją do Myślenic, to jak stanął na rynku, jak zaczął śpiewać, to całe Myślenice wyszły i słuchały. Każdy się tylko dopytywał, skąd taki przewodnik? — A jemu to się tylko wolik rozdymał i przechodził pod brodą.

W samym północno-wschodnim końcu wsi, na wyniosłym pagórku, jest jedna zagroda, która się nazywa »W Łazach«.

Ludność tutejsza pytana, dlaczego ta zagroda nazywa się »W Łazach?«, tłumaczy, że jest położona na bystrym pagórku, i aby się do niej dostać, trzeba na ten pagórek »włazić«.

Mieszkał tu dawniej Salabura, sławny strzelec i kłusownik, później Waligóra, skrzypek; temu jednak jakoś się kiepsko wiodło, nie płacił podatków, zaciągał długi, aż mu zagrodę sprzedano przez sądową licytację.

Reszta wsi jest gęsto zabudowana i zowie się Miastem.

Droga powiatowa, biegnąca w kierunku prostym od zachodu ku wschodowi, przecina tę część wsi na dwie mniej więcej równe części.

Wnet od zachodu stoi z południowej strony drogi kościół, zabudowania plebańskie, wikarówka i organistówka; od północy wprost kościoła szkoła.

Na zachód od kościoła i szkoły ciągnie się po obu stronach drogi tak zwane »Wyżnie Podcienie«. Z północnej strony są zabudowania trzech zagrodników, niegdyś poddanych księdza proboszcza.

Dawniej było tu daleko więcej domów, gdyż obok zagrodników mieli tu swoje domy także komornicy. W roku 1847 spaliła się ta część wsi od pioruna w sam dzień Przemienienia Pańskiego i od tego czasu komornicy już nie odbudowali się.

Po tej stronie drogi są przed każdym domem ogródki, większe lub mniejsze.

Po drugiej stronie drogi stoją domy bezpośrednio rzędem przy gościńcu. Z zachodu jest karczma plebańska, ze wschodu organistówka a w środku cztery domy komorników. Wszystko pobudowane na gruncie plebańskim.

Mieszkają tu rzemieślnicy: garncarz, kołodziej i szewc, którego córki zajmują się haftem i szyciem koszul, ozdobnych chustek na głowę i fartuchów.

Dalej w kierunku zachodnim wieś rozszerzać się nie może, gdyż tu, blisko wsi jest cmentarz. Ma on kształt dużego, prostokątnego trójkąta. Jest porządnie obmurowany i czysto utrzymany. Róg północny przeznaczony jest dla ewangelików, kolonistów ze Strzeszyc. Tu się oni grzebią. Na taki pogrzeb przyjeżdża pastor z Nowego Sącza.

Dawniej ewangelicy ci chrzcili dzieci w Ujanowicach. Chrztu udzielał proboszcz albo wikary ujanowski i zapisywał nowonarodzone dzieci w tutejszych metrykach parafjalnych.

Dziś ewangelicy ze Strzeszyc chrzczą dzieci i biorą śluby w Nowym Sączu.

Na południowy-wschód od kościoła i plebanji są »Zagrody«. Jest tu kilka domów, w których mieszkają zagrodnicy.

Na wschód od kościoła, poza wikarówką i szpitalem są »Role«. Mieszkało tu dawniej tylko dwóch gospodarzy, kmieci, którzy mieli po roli.

Dziś jest tu więcej domów, gdyż role rozpadły się najpierw na połowy, a i z tych pooddzielano małe kawałki, na których pobudowali się komornicy.

Na wschód od »Ról« jest »Krzemyk«, »Na Krzemyku«. Mieszka tu paru zagrodników i komorników, którzy swe gospodarstwo powiększyli w ten sposób, że dokupili po parę morgów od kolonistów Niemców, w sąsiedniej wsi Żbikowicach. Nazwa »Krzemyk« oznacza kamienie, odsypisko, brzeg rzeki. Dawniej były tu kamienie, szutrowisko, rzeki. Z czasem rzeka Łososina posunęła się dalej ku wschodowi i tę część zamuliła. Lecz i dziś jeszcze przy średnim wezbraniu rzeki »Krzemyk« stoi pod wodą.

Na północ od »Krzemyka« było znowu dwie role Rośków i Orlów. Dziś nazywa się to także »Do Rośków«, »Do Orlów«, choć oprócz Rośka i Orła mieszkają tu komornicy na małych kawałkach oddzielonych z dotyczącej roli.

Ich małe gospodarstwa dały im też nazwiska zdrobniałe. I tak: komornik Rosiek nosi miejscową nazwę Rosiecek, komornik Orzeł nazwę Orlik.

W samym środku wsi, na wschód od karczmy dominikałnej, nazywa się »Podkarczmą«, bo leży poniżej karczmy. Jest tu tylko jeden dom, który ma dwóch właścicieli Jońca i Rośka zwanego »Grajcarkiem«.

Jońce tutejsze to sławne bitniki i zawadzaki.

Góry i lasy.

Ujanowice na swoim terytorjum nie posiadają gór i lasów w właściwym tego słowa znaczeniu. Wzgórza »Pleszówki« górą nazwać nie można, gdyż wysokość jego jest nieznaczna, sam szczyt jest prawie cały rolą uprawną i zamieszkały.

Niema też w Ujanowicach i lasów, jedynie na Pleszówkach mały laszek sosnowy, zwany »Sośniną« i na więcej spadzistych miejscach małe gaiki brzoźowe.

Las gromadzki gminy Ujanowice jest w Kobylczynie. Jest to mały kawałek młodego jodłowego lasu, który w roku 1874. baron Brunicki wydzielił gminie w zamian za serwitut wyrębu.

Oprócz lasu gromadzkiego posiadają lepiej się mający gospodarze od 1 do 5 morgów lasu w Żmiejce, który kupili także w tym czasie od barona Brunickiego na dogodnych warunkach.

Wody.

Od południa i wschodu oblewa Ujanowice rzeka Łososina, dopływ Dunajca z lewej strony.

Jest to piękna górską rzeka. Bierze nazwę od łososia, która to ryba dla złożenia ikry, podchodzi licznie z Dunajca w górę, rzeką aż poza Tymbark do Dobrej. Żyją tu także licznie: pstrąg, jelec, węgorz i inne, lubiące wodę górską, ryby.

Ryby łowi każdy mieszkaniec nadbrzeżny od dziecka do starca. I to tak już weszło w zwyczaj, że nie przejdzie nikt koło wody, aby ryb nie wypatrywał. Jeżeli je zobaczy, to pewnie przyjdzie po nie, jeżeli nie zaraz to wieczorem lub w nocy.

Jak lubią łowić ryby, niech wskażą następujące przykłady:

Wincenty Orzeł, gospodarz bardzo zamożny i »stateczny« mówił: »Ja ryby nie zjem, bo mię zaraz coś boli pod piersiami. Ale jak ją we wodzie zobaczę, to się aż trzęsę, żeby to jako złapić«.

Józef Jonik, starszy gospodarz, znowu mówił:

»Dla mnie jest wszystko jedno, czy ryby wolno łapać, czy nie«.

»Ja mam w szyi taką żyłę, że jak mi w niej zacznie pukać, pukać, pukać! — to niech się dzieje, co chce, muszę iść na ryby, bo bym odchorował«.

Łowią ryby na włok, czerpak czyli podrywkę, ale najwięcej w ręce pod kamieniami i na oś w nocy na światło.

Łowienie ryb w nocy na oś jest sposobem barbarzyńskim, gdyż kaleczy wiele ryb, które z ran giną.

Odbywa się zaś w następujący sposób:

W cieplejszą, cichą noc schodzi się kilku rybaków. Każdy zaopatrzony jest w oś i kaganiec.

Ość jest to rodzaj, dużego widelca o zębach ostrych, zadzierzastych, osadzonych na długiej ręczce drewnianej.

Kaganiec ma kształt małego kociołka, zrobionego z obrączek żelaznych. Rączka kagańca jest rozdwojona i tak urządzona, że się da w poziomym kierunku przypiąć do paska i dowolnie ręką kierować. Kaganiec nakładają płonąciami smolówkami (trząskami sosnowemi), biorą ość do ręki, wchodzą rzędem do wody i posuwają się w górę rzeką.

Ryby w nocy żerują na płytkich miejscach, prądach, garbach. Od światła nie uciekają, lecz owszem do niego płyną. Wtedy nabijają je rybacy na ości i wyjmują z wody.

Wiele jednak ryb, źle nabitych, odpada i te okaleczone giną.

W ten sposób łowią wszystkie ryby, czasem nawet trafi się i losoś.

Tego jednak łowią najwięcej w ręce. — Gdy się dowiedzą, że gdzieś losoś zatrzymał się pod jazem lub brzegiem, puszcza się silny rybak nurkiem do niego, ujmując go obu rękami za skrzele i z wody wyciąga.

Złowione ryby sprzedają okolicznym żydkom lub jedzą.

Do jedzenia przyrządzają ryby tak, że je suszą w piecu po chlebie, gotują lub smażą. Smażąc ryby na ładu, wbijają do tego kilka jaj i jedzą z chlebem, co ma być lepsze, jak »szperka«.

Łososina nie jest uregulowana. — Jedyne pod Ujanowicami, gdzie robiła wielkie szkody i zagrażała podmuleniem kościołowi, została ujęta w potężną tamę kamienną.

W innych miejscach sami gospodarze starają się, jak mogą i umieją, bronić od szkód wodnych, bijąc rozmaite jazy i robiąc przepusty.

Powszechna jednak jest wiara w zamawianie i zażegnwanie wody.

Przechodził tedy swojego czasu jakiś wędrowny, który za pewnem wynagrodzeniem chciał się podjąć tak zamówić całą rzekę, żeby więcej szkody nie robiła.

Nie przystali na jego warunki i teraz bardzo tego żałują. Jedyne w Laskowej, we dworze, zgodzili się z nim, aby wodę, płynącą przez grunta dworskie, zamówił.

Zamówił ją też tak skutecznie, że do tego czasu płynie tam spokojnie, a zaraz niżej i wyżej wije się i rwie brzegi.

O tem wszyscy wiedzą i każdemu opowiadają, że to jest woda »zamówiona«.

Wędrowny ten przeszedł się tylko wzdłuż wody, wlokąc za sobą patyk, którym jej granice oznaczał. Gdy przyszedł na granicę, gruntu dworskiego, położył się spać, polecając ludziom, którzy mu towarzyszyli, aby go za trzy godziny ktoś obudził. Nikt go nie zbudził, aż sam się ocknął już po zachodzie słońca. Bardzo

się o to gniewał i powiedział: »Trudno, już stało się! Gdybyście mię byli zbudzili za trzy godziny, woda byłaby zamówiona tylko na trzydzieści lat, a tak, to już na zawsze«.

Tak też jest do tego czasu. — W Łososinie było dawniej dużo topielców; dziś jest ich już mniej, ale się jeszcze pokazują i niema pewno starszego człowieka, aby go przynajmniej raz nie widział.

Piotr Stach, właściciel sklepu w Ujanowicach, człowiek 50-letni, opowiadał:

Trochę wyżej Ujanowie, pod Krosną, była długo wielka tonia. Dobrze to miejsce jeszcze wszyscy pamiętają. Tam przebywał topielec, który był bardzo zły. Wciągał ludzi do wody i straszyl baby.

Namówiło się kilku rybaków z Krosnej i postanowili go z wody wyciągnąć. Zesztukowali kilka łańcuchów od hamowania wozów i poszli nad rzekę.

Najodważniejszy opasał się łańcuchem, kazał drugi koniec kilku chłopom mocno trzymać i wskoczył do wody.

Długo nie dawał znaku, już go mieli wyciągnąć, aż naraz począł się pod wodą szamotać i szarpać łańcuchem.

Ciągną, wydobyli dwóch ludzi. Ten drugi to był topielec.

Był to chłop, jak inni, ubrany w górnicę, suchy zupełnie, tylko mu z lewego troku woda kapiała. Skrępowali go mocno łańcuchem i poprowadzili do wsi. Tu na Zdebiówce stał kilka dni przywiązany do drzewa. Jadł, co mu dali, a najlepiej chwalił sobie kapustę. Prosił się bardzo, żeby go puścić, bo się mu spieszy do baby i do dzieci, które ma w Czerwonym morzu. Przysięgał się, że tu już więcej nie wróci. Puścili go i słowa dotrzymuje. Zaraz woda zaczęła to miejsce zamulać i jest spokój.

Parę lat temu jechał z Bochni z jarmarku Wojtek z Brzezia. Spotkał na drodze tego topielca i nawet kawał drogi go przewiózł. Rozmawiali. — Pytał się co tu słyhać. Mówił, że idzie do Starego Miasta babę utopić. Wnet też słyhać było, że się pod Starym Sączem baba utopiła«.

A może też ten topielec i nie dotrzymuje słowa.

Mówił Jan Orzeł, gospodarz, że zaraz trochę wyżej kapać się nie można. Bo jak wlezie do wody, to mu zaraz coś »tyłowisko« ciągnie na dół i na dół.

Nieco poniżej Krosny był w wodzie duży kamień, który wystawał z wody. O tym kamieniu opowiadał Józef Gołąb, kolonista, ze Strzeszyc: »Było to w żniwa, Jednego dnia w południe poszedł z chodakami (chłopcami) ku wodzie. Trochę na ryby, trochę, aby się ukapać.

Chodaki poszli niżej, a ja siadłem na tym kamieniu, aby sobie nogi wymoczyć. Siedzę tak dobrą chwilę, aż tu coś przyszło,

złapiło mię z wielką siłą za plecy i zepchnęło do wody. Zaląkłem się okropnie. Napilem się dużo wody i ledwie się wyratowałem. To nikt nie był inny, tylko topielec».

Z topielcem trzeba się grzecznie obchodzić, gdy się go spotka. Nie trzeba go ani przeklinać, ani przezywać, bo potem się mści.

Tak się stało jednemu chłopu z Lipniczki. Przeklinał topielca, a ten mu odpowiedział:

»Poczekaj! Ja ci się na suchem polu dam wody napić!«

I utopił go na jego własnym gruncie.

Pod Łupiskami był u brzegu wysoko nad wodą, wielki kamień. Po pod ten kamień prowadziła ścieżka.

Tu widywali ludzie często topielca, jak siadał na tym kamieniu, grzał się do słońca i iskał się

Kto przechodził wtedy wieczorem lub nocą słyszał jak wołało: »bo pusce!«

Ludzie bali się i omijali zdala to miejsce.

Raz szedł tędy w nocy chłop pijany. To woła: bo pusce!

A puś, psiakrew, kto ci broni! — Runęło, kamień się urwał i stoczył ku wodzie. I był tam, aż go przed paru laty rozebrano i użyto do budowy gościńca powiatowego. Jednak i dziś woda psuje tu gościniec ustawicznie i tworzy silny wir.

(Op. Jan Durbas).

Niżej w Łęgu Józef Pasionek widział topielca.

Jakem służył (mówi) w Strzeszycach do koni, poszło nas kilku w południe kąpać się do rzeki. Woda była w tym miejscu głęboka a rwąca. Widziałem, jak topielec przepłynął koło nas. Taki piękny chłop! Włosy miał długie, czerwone.

Już poniżej ławy Ujanowskiej, pod Pólkami, była niedawno wielka tonia. Tu także był długo topielec.

»Szedłem raz w nocy z Wronowic. — opowiadał Michał Orzechowski z Ujanowic, staruszek 75-letni. — Słyszę, coś idzie za mną. Oglądam się, idzie duże jak żróbek. Włosy mi powstały na głowie. Lecę prędko na orne pole, gdzie topielec władzy nie ma i tu dopiero przystanąłem, ażeby tehu złapać. To poszło ku rzece i buchło na wodę, aż chlapło. W wodzie zaczęło charkać, jak świnia: chrr-chrr!«

Oprócz Łososiny niema w Ujanowicach innych większych wód.

Środkiem równi płynie jeszcze mała struga, która w lecie wysycha. Nazywa się »Patoka«. Dlaczego »Patoka?« — nie umie nikt wytłomaczyć.

W roku 1904 było lato bardzo suche. Wszystkie wody wyschły. Łososina tak wyschła, że ją wszędzie przejść można było suchą nogą. Gdzie zostało na rzece jeszcze trochę wody, to stała się śmierdząca i mętna. Ludzie z tej wody chorowali i marli.

Przyszła jakaś dziwna chorość, która chwytala ludzi za gardło i dusiła.

Studni w Ujanowicach »w mieście« jest pięć. Wszystkie są murowane, głębokie. Wodę mają zimną i dobrą do picia.

Z dwóch ciągnie się wodę kołowrotem a z trzech żorawiem. Najwięcej odbiorców ma woda ze studni nad kościołem »u Orzechowskiego«.

Role.

U samej granicy zachodniej są pola plebańskie w Łęgu. Rosły tu dawniej wikliny, które lud »Łęgi« nazywa.

Po zamienieniu »Łęgów« na rolę uprawną, nazwa pozostała.

Na południe od »Łęgu«, za drogą, wiodącą do Żmiej, są »Słociska« lub »Słociny«. Utrzymują, że gdy w tem miejscu zaczęła żąć, siać zboże lub kosić koniczyne, muszą nastąpić długie deszcze »słoty«, stąd nazwa »Słociny, — Słociska«.

Przed paru laty byłem z końcem czerwca u wójta w Kobyłczynej. Był wtedy czas bardzo deszczowy, wody na rzece Łososiny przybywało.

Gospodarze, zebrani u wójta, narzekali, że posieczona koniczyzna gnie na pokosach »ale to tak zawsze musi być — mówili — gdy na plebanji w Ujanowicach zaczęła robotę w Słociskach«. Patrzę, rzeczywiście w Słociskach leżała posieczona koniczyzna.

Na wschód od Słociny są Dołki. Pola te leżą niżej, jakby w dołku. Dawniej w Dołkach był młyn plebański o dwóch kamieniach, które obracała woda, doprowadzona z Łososiny.

Za Dołkami, ku wschodowi, są Wymiarki. — Opowiadają, że dawniej te pola należały do gospodarza z Kobyłczynej, który wymienił je za *miarke* zboża, otrzymaną na plebanji w czasie wielkiego głodu.

Na północ są pola »Zacmentarzem«, bo leżą za cmentarzem.

Dalej ku północy, za drogą powiatową jest »Zadębina« Rosły tu dawniej dęby.

Na wschód od »Zacmentarza« jest »Szpitalka«. Pola te są własnością miejscowego domu ubogich, który szpitalem nazywają.

Za Szpitalką jest »Zaszkole« bo leży ku północy za szkołą.

Na wschód od Zaszkola jest znowu Szpitalka.

Za Szpitalką są »Wielkie Pola«. Są tu duże niwy, należące przeważnie do kmieci.

Ku północy są pola »Na Przedsobku«, bo leżą przed domami, jakby przed sobą.

Na północ od Przedsobku jest »Zapatocze«. Pola te leżą za strugą, Patoką.

Wszystkie tu opisane role leżą na równi. Reszta ról ujanowskich leży na południowym stoku góry Pleszowki. Wszystkie role na tej górze leżące nazywają się też »Pleszówki« albo »na Pleszowkach«. Mała tylko, wschodnia część, nosi nazwę »Pagórek« albo »Na Pagórku«, dalej ku wschodowi »Pod Dębem«; rośnie tu w miedzy duży dąb, za tym jest »Bieńkówka«. Dziś Bieńkówka należy do miejscowego domu ubogich, dawniej była własnością Bieńka, gospodarza z Ujanowic, który ją ubogim darował.

Za Bieńkówką jest »Mieczyna« aż do potoka Sechneńskiego.

Za Mieczyną są »Pólka« małe kawałki pola, należące do kilku właścicieli.

Pastwiska.

Wieś Ujanowice ma mało pastwisk. Pastwisk gminnych, należących do całej wsi, czyli pastwiska gromadzkiego niema zupełnie.

Także pastwisk należących do pojedynczych gospodarzy, lub do kilku razem jest skąpo.

Bydło karmią przeważnie na stajni i dopiero po żniwach, na ścierniskach, zaczyna się ogólne paszenie bydła w polu.

Małe pastwiska ciągną się nad rzeką Łososiną.

Na zachodzie, powyżej kościoła, jest pastwisko »Łężyna«.

Dawniej było tu dosyć obszerne pastwisko, należące do plebanji i kilku poszczególnych gospodarzy. Pastwisko to porośnięte było wierzbina, olszyną i brzezina. Dziś, drzewa wykarczowano, a pastwisko zamieniono na rolę uprawną.

Powyżej Ujanowic jest pastwisko »Na Krzemieńcach«. Rośnie tu bardzo skąpo trawa, która w lecie przeważnie wysycha. Kamieńce pomału przerabiają się też na pole orne. Czyj grunt styka się z Kamieńcami, to każdy stara się z Kamieńców trochę roli przysporzyć.

Na Kamieńcach jest cmentarz choleryczny, gdzie straszy.

Wincenty Orzeł opowiadał:

»Niewiem kiedy to było, że w cholere umarła żona tutejszego nauczyciela i dwoje jego dzieci. Pochowano je na tym cmentarzu«.

»Raz mój stryk pojechał w nocy paść konie na łące, która była obok cmentarza«.

»Gdy dojeżdżał do cmentarza, zobaczył, jak żona nauczyciela wyszła ze cmentarza i szła na pole szkolne. Jedno dziecko miała na rękę, a drugie prowadziła za rękę. Stryk stanął i patrzył się, co z tego będzie. Obeszła całe pole szkolne dokoła i szła do stryka. Stryk jakoś nic się nie bał, ale konie, jak poczuły ducha, zaczęły chrapać, nawróciły i uciekły ze strykiem do domu«.

»Drugi raz widział stryk, jak ze cmentarza wyszła bardzo wielka baba, ale i wtedy konie się jej przelękły i uciekły«.

Za rzeką Łososią jest kilkanaście morgów pastwiska, które się nazywa »Łęgi«. Pastwisko to porośnięte jest dosyć gęsto olszyną i wierzbina. Należy ono do 14 gospodarzy ujanowskich, którzy tu pasą bydło, grabią »posłanie« (spadłe liści), wycinają co roku kawałkami, składają wycięte drzewo w sági i dzielą się losem.

Ci sami gospodarze mają też za wodą, po stronie ujanowskiej małe pastwisko »W Łazach«. Jest mniemanie, że tu żadne drzewo nie będzie rośło. Zasadzali tu kilka razy różne drzewa i krzewy, zawsze napróżno. — Żadne się nie przyjęło.

Kościół.

Kościół w Ujanowicach jest fundacją z XIII w. Ludowe podanie utrzymuje, że fundatorką kościoła była święta Kunegunda. Prawdopodobnie pierwszy kościół parafjalny był w Kamionce Małej, nie w Ujanowicach.

Karczmy.

»Mądrze to ludzie starzy urządzili,
Że przy kościele karczmę postavili;
Tam się posili człowiek utrudzony,
Zanim na niego zawołają dzwony«.

(Z narzekani gorzałki).

Przy kościele w Ujanowicach stoją do dnia dzisiejszego jeszcze trzy karczmy.

Dawniej, jak mówią, było ich jeszcze więcej, ale i te często nie wystarczały, bo w uroczystsze święta, w ostatki i odpust szynkowali pod gołem niebem na targowisku i w domach prywatnych.

Na zachód od kościoła jest »Wyźnia karczma«, plebańska. Jest to dawna karczma, gdyż o niej już akt errekeyjny beneficjum ujanowskiego z roku 1526 wspomina.

W tej karczmie szynkowali zawsze żydzi, propinatorzy księdza proboszcza. Proboszczowie ujanowscy mieli nie tylko prawo propinacji ale i swój browar Zadębiną, gdzie wódkę »palili«.

Dziś w tem miejscu jest zagroda Piotra Orzechowskiego, który opowiada, że przy jego domu znajdują się różne rury i kanały podziemne, któremi wodę do browaru doprowadzano.

Na wschód od kościoła jest »Niźnia karczma«, zwana też »Podjatkami«. Jest to karczma dworska, duża, zajezdna.



Nazwa »Podjatkami« pochodzi stąd, że przy tej karczynie sprzedawali dawniej rzeźnicy mięso.

Dalej ku wschodowi, na Krzemyku, jest trzecia karczma, zwana »Napiekle«.

Tu — mówią — było prawdziwe piekło, bo, jako najdalej od kościoła oddalona, była miejscem ciągłych bitek i różnych niecných sprawek.

Dziś w żadnej z tych karczem niema szynku.

W plebańskiej jest sklep Kółka rolniczego. Podjatkami posterunek żandarmerji w jednej części, a druga stoi pusta.

Karcznię Napiekle sprzedał dwór swemu słudze, kołodziejowi, od którego dzierżawi ją belfer żydowski, który tu mieszka z matką, biedną wdową, trudniącą się wypiekaniem chleba i kulelek.

Gdzie się to podziały owe czasy, kiedy w każdą niedzielę i święto we wszystkich trzech karczmach grała muzyka i wszystkie były nabite ludem?!

Na tańce zbiegał się naród z całej okolicy. Tu się gromadziło pięć parafji: ujanowska, jakóbkowska, tęgoborska, wojakowska i łososińska.

Grywał sławny skrzypek, Wojciech z Lipniczki, »który tak grał, jakby gadał, aż się płakać chciało. Dwoma palcami, parą przerabiał i zawsze całym smyczkiem po strunach ciągnął«.

Pierwszą po plebanie powagą w parafji był propinator, żyd Abraham Volkmann, który tu przyszedł jako biedny handlarz skórek króliczych, a na szynku tak się dorobił, że nie tylko trzymał karcznię plebańską i wszystkie karczmy w państwie Łososiny dolnej, ale kupił na własność obszary dworskie (karczmy i lasy) w Zmiącej, Jaworznej, Kamionce Małej, Krosny i Strzeszycach, w Ujanowicach dom z kawałkiem pola, a w Żbikowicach kolonję od Niemca, kolonisty. Gospodarze wszyscy siedzieli u niego w kieszeni, bo każdy był mu winien za trunki, lub kwotę wziętą na zasiew i bydło.

Ludność.

Pytałem się raz wójta ujanowskiego:

— Jak wam się też zdaje, wójcie, czy my tu są górale, czy nie?

— O nie, my jeszcze nie górale.

— To gdzie są górale?

— Górale? — Są tam dalej, koło Limanowej.

— Gdzie, w Mordarce? (Wieś pod Limanową).

— W Mordarce to już prędzej górale, choć i oni powia-

dają, że górale to jeszcze dalej, ale w Słopnicach to już prawdziwi górale.

— A my tu jacy?

— My? — My są Lachy.

Ujanowiany przyznają się, że są Lachami. Dzielą mieszkańców powiatu limanowskiego na górali i Lachów. Góralami nazywają tych, którzy noszą kierzce, Lachami, którzy noszą buty.

Domy.

Dawniejsze domy wszystkie są zbudowane z okrągłaków, belek nieciosanych. Najdawniejsze były tak budowane, że po jednej stronie sieni była »chałpa« (piekarnia), podzielona na dwie połowy: jedną przeznaczoną dla ludzi, drugą dla bydła.

Bydło zajmowało część pod oknami. Tu, w jednym kącie, stał też potężny piec piekarski, a przed nim nalepa.

Drugą część chałpy zajmowały łóżka, stojące pod ścianą, dalej ku środkowi długi stół, a obok niego dwie ławy.

Chałpa była kurna, nie miała wcale komina ani nawet okapu nad ogniskiem dla odprowadzenia dymu na strych.

W środku powały był niewielki otwór (woźnica), którym część dymu uchodziła na strych. Reszta dymu uchodziła drzwiami i oknami.

Naokoło wszystkich ścian były umocowane drągi (polenie), służące do suszenia drzewa opałowego.

W chałupie siedzieli i sypiali wszyscy mieszkańcy szczególnie w zimie. Część z nich (starzy rodzice i małe dzieci) prawie całą zimę spędzały na piecu. Stąd powstało przysłowie: — Kto sobie wychowa przez zimę piecucha, będzie miał na lato pastucha.

W lecie woźnica stała otworem, w zimie, po wypaleniu, zasuwano ją drewnianą zasuwą.

Po drugiej stronie sieni była komora i stajnia na grubsze bydło.

Niektóre chaty były tak budowane, że za chałupą znajdowała się izdebka (biała izba), przy której była komora lub alkierz. W tej izbie był mały stolik, parę stołków i jedno lub dwa łóżka, gdzie sypiali małżonkowie z drobnymi dziećmi przez lato, a na zimę przenosili się do chałpy, gdyż w izbie pieca nie było.

Chaty, budowane już po osiedleniu się kolonistów niemieckich w Strzeszycach i Żbikowicach, były tak urządzone, że po jednej stronie sieni była chałpa, a po drugiej izba z komorą lub alkierzem. Podłogi w żadnej izbie nie było.

Domy, które w ostatnich latach wybudowano, są okazałe i więcej higieniczne. Budowane są z ciosanego drzewa na podmu-

rowaniu z obrobionego kamienia. Okna mają duże do otwierania, kominy z cegły lub ciosowego kamienia. W każdym mieszczą się dwie izby mieszkalne. Obie są bielone i mają podłogę z desek.

Bydło nie stoi już razem z ludźmi, ale ma osobne, zwykle pod tym samym dachem, stajenki.

Przerabiają też i stare domy w ten sposób, że budują kominy, dają podłogi, a bydło do oddzielnych stajen przenoszą.

Ubiór i zewnętrzny wygląd ludności.

Mieszkańcy Ujanowic są wzrostu średniego, o krępej, silnej budowie ciała. Włosy mają przeważnie ciemne, oczy niebieskie.

Dawniej wszyscy mężczyźni golili całą twarz gładko. Włosy nosili długie, równo nad karkiem obcięte.

Grzebienia rzadko używali, dlatego prawie każdemu zwijały się włosy w kołtun.

»Jakem nastał do Ujanowic (około r. 1867), to każdy prawie chłop miał kołtuna« — mówił ks. H. Rampelt, dawny proboszcz.

»Dawniej jak chłopci tańcowali, to tylko kołtuny odskakowały« — mówi Piotr Orzechowski.

»Patrzę zawsze z chóru i uważam po chłopach, jaką który ma w jedną niedzielę słomę we włosach, taką na drugą niedzielę pewnie przyniesie« — powiada dawny organista.

Dawny ubiór mężczyzn był podobny do ubioru, jaki widzieć można na ubogich w miejscowym szpitalu.

Koszula i spodnie z grubego konopnego płótna, na święto koszula cieńsza z płótna lnianego (lanego). Na to wdziewali zimą długi kozuch, wcięty w pasie, z wązkim, czarnym kołnierzem, albo gunię z grubego białego lub czarnego sukna, szytą podobnym do kozucha krojem.

Latem kładli płótniankę, wyszywaną kolorową włóczką, albo krótką górnicę z białego drelachu.

Pierś miała być zawsze otwarta, gdyż mówią:

»Chłopa grzeje pierś, pana ucho, a cygana pięta«.

Głowę nakrywali w zimie dużą czapką z czarnego barana, »kuemą«, latem nosili kapelusze słomiane lub pilśniowe »słopniczek«, robione w Słopnicach.

Całe lato chodzili boso, jedynie do kościoła w niedzielę przywdziewali zimowe, duże buty, z prostej skóry, o jednej podeszwie, z wywijanemi cholewami, całe szyte.

Do butów wkładali wiechcie słomiane i nogę przed włożeniem do buta obwijali słomą »okrączką«.

Słomę na wiechcie i okrączki brało się żytnią lub pszeniczną, drobną ale równą. Garść słomy przez uderzenie o ziemię grubszy

końcami w postawie stojącej równało się, następnie oddzielało krótkie i połamane ździebła. Pozostałą słomę zgniatało się przez uderzenie po niej kilka razy walcem lub kijanką.

Część tej słomy, pocięta na kawałki długości buta, szła na wiechcie, a z reszty robiło się dwie okraczki.

Okraczkę miała wygląd maleńkich snopków, jakich używa się na strzechę, których kłosa zwieszają się ku dołowi.

Chcąc tej okraczki użyć do obwinienia nogi, kładło się okraczkę na stołku lub pniaku, na to nogę w ten sposób, żeby pięta nogi znalazła się na miejscu związania okraczki, słoma zaś była kłosem zwrócona w kierunku palców nogi.

Teraz obwijało się spodnie dobrze koło kostek nogi, a biorąc z obu stron okraczki po parę ździebeł słomy, przywiązywało dobrze spodnie i okraczkę do nogi. Następnie, przybierając ustawicznie po parę ździebeł, obwijało się całą stopę słomą, postępując od pięty do końców palców. Resztę, wystającej jeszcze słomy, podzieliwszy na dwie części, zaginało się pod i nad stopą i trzymając jedną ręką nogę, drugą naciągało się but obszerny. W każdą niedzielę dawano nowe okraczki.

Chłop, w taki sposób obuty, wytrzymał w największe mrozy cały dzień w lesie lub na boisku i nie czuł zimna.

Kobiety, które nie miały kołtuna, nosiły włosy w podobny sposób przycięte, jak mężczyźni.

Koszule miały z lnianego płótna z konopnym nadolkiem.

Spodnice z białego lub farbowanego płótna, w drugim razie część, którą zakrywa zapaska, była także z domowego, białego płótna.

Głowę obwijały jaką kolorową chustką, a na plecy najczęściej zarzucały płachtę.

Chodziły cały rok boso, jedynie w większe mrozy brały buty z cholewami.

Do kościoła miały osobny ubiór świąteczny, »kościelny«. Stanowiła go cieńsza koszula, biały fartuch, gorset z dużymi tackami, ozdobiony mosiężnymi szelążkami i wyszywaniami z różnokolorowego szutasiu. Na zimę miały długie »sukienki«; były to kaftany ciepło watowane lub podbite futrem z młodego barana. Na plecy miały białe, wzorzyste rańtuchy z frendzlami.

»Dawniej kobiety, gdy szły do kościoła, to wyglądały jak gąski. Każda biała, boso, nogi czyto wymyte« — mówi stara Bienkowa.

Każda gospodyni miała własne płótno: grubsze konopne i cieńsze lniane (lane). Z płótna tego same szyły dla wszystkich domowników koszule.

Kożuchy szyli kuśnierze w Zmiancej. Spodnie i gunie miejscowy krawiec, Włosiński. »Jakem był jeszcze chłopakiem, tom

trochę u tego Włosińskiego uczył się krawiecki. Jeździliśmy z nim i po jarmarkach z gotowem ubraniem. Umiał towar bardzo chwalić.

Gdy kto u niego gunię kupował, to kazał mu ją wdziać, obracał go na wszystkie strony i mówił:

— Kochanku — choćbym też był na ciebie miarę brał, to bym nie mógł lepiej zrobić! — Zapytaj się ludzi, jak na tobie leży.

»Patrz, kochanku, co ta za sukienko!«

»To jest sukienko z Oszlaka (przysiołek wsi Zmiącej) od Gółmba (dawny sukiennik w Zmiącej).«

»A nici, jakie? Na takie nici to się wybiera czyste konopie, jak jedwab.«

»Gdy taką nitką szyję, to dźwięczy, aż do trzeciej stacji słyhać.«
(Op. Michał Orzechowski, 75 lat).

Buty kupowali u szewców z Limanowej. Rańtuchy z Pisarzowej.

Dziś ubiór tak mężczyzn jak i kobiet bardzo się zmienił.

Mężczyzni z ubioru wyglądają na małomieszczan lub przedmieszczan dużego miasta.

Kobiety słyną z tego, że się lubią stroić. Nie mogą jednak pod tym względem sprostać kobietom bogatszym, z innych wsi tutejszej parafji.

»Co się też teraz u nas podziało! Wszyscy przerobili się na panów. — Patrząc się, gdy wychodzą w niedzielę z kościoła. Każdy staje, wyjmując książeczkę, wyrywa kartkę, kładzie na to tytoń, kręci cygaro i pali — fu, fu! Panowie!« — mówi Rosiek.

Zmianę ubioru zaprowadzili przeważnie wychodźcy, których stąd wielu udaje się do Ameryki, do Niemiec, do Wiednia. Ułaświają ją bardzo sklepy z tandetą w Nowym Sączu i handlarze jarmarczni.

Wielkim pokupem cieszą się stare ubrania wojskowe: płaszcze, spodnie i bluzy wszelkiego rodzaju. Jest tu jeden gospodarz, Józef Stach, dawny wojskowy, który w te ubiory zaopatruje całą okolicę. Robi częste wycieczki do Krakowa, gdzie nabywa masami te rzeczy u tandetników i to z zyskiem sprzedaje.

Płótna własnego już nikt nie produkuje. Na koszule i gacie kupują płótno fabryczne, albo też kupują już gotowe te części ubrania, szyte z barchanu.

Na ubranie cieszą się wielkim pokupem materje ciemne, z kręconych nici, byle były grube i mocne.

Czy kupowana materja jest mocna, przekonują się w ten sposób, że biorą kraj materji w palce obu rąk i próbują rozedrzeć. Jeżeli się nie da naddrzeć, uznają ją za mocną i kupują.

Kapelusiki noszą jakieś małe, piłśniowe, koloru zielonkawatego.

Buty na lato mają krótkie, bez cholew (kamaszki), na zimę »polskie« z karbowanymi cholewami.

Młodszy mężczyźni noszą wasy, a głowę strzygą krótko.

Zawsze jednak »kameraka« pozna w największej ciźbie, czy to na jarmarku, czy na odpuszcie. Zdradzają go właściwe ruchy i sposób w jaki noszą ubranie.

Kapelusik trzyma gdzieś na wierzchu głowy. Kamizelka nie zapięta u dołu na kilka guzików, a przez otwór w ten sposób powstały zwiesza się medalik lub krzyżyk różańca, który noszą pod kamizelką, zawieszony na szyi.

Świąteczny strój kobiety składa się z koszul bogato haftowanych, kilku spodnic z materji bawełnianej o łagodnych kolorach, kilku chustek wełnianych i jedwabnej, zwykle żółtego koloru, chusteczki na głowę. Bogatsze mają całe spódnice i chustki jedwabne. Na szyję biorą parę nitek koralu, które u biedniejszych są zwykle imitacją. Strój kobiety zameężnej nie różni się od stroju dziewczyny. Jedynie w większe uroczystości kobiety kładą »wiązane« chustki na głowę. Jest to rodzaj czepca zrobionego z białej, haftowanej chustki i spiętej stale szpilkami. Można go dowolnie kłaść i zdjąć z głowy, jak czapkę.

Pożywienie.

Kmiecie i bogatsi gospodarze używali nabiału i słoniny na omastę; biedniejsi zagrodnicy tylko nabiału, a komornicy jedli cały rok jałowu, t. j. obchodzili się zupełnie nawet bez nabiału.

Podstawą w pożywieniu stanowiły u wszystkich ziemniaki i kapusta.

W bogatszych domach gotowano strawę trzy razy dziennie: na śniadanie ziemniaki, do których dodawano mleko lub żur owsiany na »przechlipkę«; na obiad kapusta z grochem (fasola), maszczona słoniną, na drugie danie, pęczak z mlekiem lub inna np. jaglana kasza; na wieszczkę ziemniaki z kwaśnicą (przegotowany kwas z kapusty) lub juchą (serwatka przegotowana, zatrzeźpana mąką). Na drugie danie kasza z mlekiem (mieszanka). Mieszankę gotują w ten sposób, że na wrzącą wodę sypią mąkę, rozrabiają, »rozfyrtają« mątewką, po zagotowaniu wylewają na miskę, gdzie solą i dolewają trochę surowego mleka.

W lecie dawano u bogatszych po kawałku chleba z masłem lub słoniną na »poprawę« (drugie śniadanie) i »juzynę« (podwieczorek).

Komornicy gotowali przez większą część roku strawę dwa razy dziennie. Śniadanie około 10 godziny rano, składające się

z ziemniaków i wodzianki (przegotowana woda z pietruszką lub pieprzem) lub żuru; obiad około 2 godziny popołudniu: kapusta z grochem (fasola). Jeżeli kapusty zostało od obiadu, to zjadali wieczorem, jeżeli nie, szli bez wieszery spać.

Zjadali wszystko »co Bóg dał«, co się na własnem polu urodziło.

Ponieważ w Ujanowicach zawsze było i jest dużo komorników, którzy nie mają własnego pola, więc radzą sobie w ten sposób, że każdy komornik stara się przez lato i zimę urobić coś nawozu. Nawóz ten wywozi z wiosną na pole plebańskie lub bogatszych gospodarzy, na tym nawozie sadi ziemniaki, po ziemniakach groch (fasolę), kapusty uprosi lub dostanie na odrodek i tem się żywi przez cały rok.

Ziemniaczysko już jest nie jego, bo właściciel gruntu dla siebie je obsiewa. Nazywa się to: »dawać pole pod nawóz«.

Pożywienie mieszkańców Ujanowic bardzo małej uległo zmianie.

Jest dziś wielu, którzy używają na śniadanie kawy lub herbaty, ale napoje te są sporządzone z lichego gatunku, gdyż przy kupnie nie rozchodzi się o jakość, ale o ilość.

Chleba częściej i ogólniej, niż przed laty, używają, nie stanowi on jednak podstawy pożywienia, ale uważany jest zawsze za pożywienie zbytkowe, na które tylko bogatsi mogą sobie częściej pozwolić.

Chlebem nazywają tylko chleb biały, »kupny«, zaś chleb z razowej mąki, w domu pieczony, nazywają plackiem, placusiem. Nazwa ta stąd powstała, że pieką tylko chleb cienki, podobny do placka.

Wogóle pożywienie mieszkańców Ujanowic jest liche, mało pożywne i źle przyrządzone.

Potrawy gotują w osmolonych garnkach glinianych (wyrób miejscowy) lub żelaznych. Dziś w powszechnem użyciu są kociołki żelazne z nogami, »spizaki«, które wymagają mało opału i prędko warzą gotują. Jedzą łyżkami drewnianymi, które kupują na jarmarku w Limanowej lub Lipnicy murowanej.

Do jedzenia wysypują potrawy na duże miski gliniane.

Ze wspólnej miski jedzą wszyscy domownicy i najemnicy w ten sposób, że miskę stawia się na stole lub wyższej ławce, koło którego siadają na stołkach lub ławkach i jedzą, uważając, aby się nad miską nie nachylać, »żeby z brody do jadła nie kapowało«.

Przed jedzeniem żegnają się wszyscy i mówią po cichu: »Panie Jezusie błogosław te dary, które pożywać mamy«. Po jedzeniu żegnają się także i mówią po cichu odchodząc: »Panie Jezusie dziękujemy Ci za te dary, któreśmy z Twojej szcudroblwości pożywali«.

Jeżeli w czasie jedzenia ktoś obcy nadejdzie, zaraz gospodarz lub gospodyni zapraszają go do jadła (forma), mówiąc: »Prosimy do śniadania, obiadu lub t. p.«. Na to przybyły odpowiada: »z Panem Jezusem śniadajcie, obiadujecie lub t. p.«.

Niektórzy, śmielsi, dodają: »Niech wam Pan Jezus przeżegna i do brzucha weгна«.

Przeważnie w jesieni, gdy są owoce, jedzą tu »pamulę« chętnie i często. To sobie tylko gania, że jej nie można zjeść na raz dużo, bo brzuch wzdyma i sprowadza wiatry.

Pamulę gotują ze śliwek, gruszek i jabłek, a nawet z gruszek i jabłek razem zmieszanych. Gotują ją z owoców świeżych lub suszonych.

Najłatwiej gotować pamulę ze śliwek, gdyż te trochę się tylko przebiera, płócze, sypie do garnka, zalewa nieco wodą (szczególnie śliwy suszone) i gotuje. Gdy się już rozgotują, rozfyrta (rozmaci) się je mątwką, zatrzepie mąką i soli nieco.

Po zagotowaniu z mąką, wylewa się na miskę i pamuła gotowa.

Przyrządzenie pamuły z gruszek wymaga już więcej zachodu. Trzeba gruszki przebrać, uwolnić z dłuższych szypulek i części nadpsutych, dłużej gotować, a po ugotowaniu wsypać do drewnianego szaflika, gdzie się je rozgniała na miazgę także drewnianym tłuczkiem. Następnie wsypuje się tę miazgę jeszcze raz do garnka, gotuje, zaprawiając mąką i solą.

Jabłka, przeznaczone na pamulę, trzeba rozkroić na ćwiartki i wyjąć środek z ziarnkami. Dalsze gotowanie jak przy gruszkach.

Można też gotować pamulę i bez dodatku mąki, a w takim razie nie potrzebuje także soli.

Pamulę jedzą z chlebem lub z ziemniakami. Jedzą ciepłą, ale lepsza jest zimna. Dlatego gotują jej tyle, aby wystarczyło na kilka dni. Im dłużej pamuła stoi po ugotowaniu, tem jest smaczniejsza.

Jedzą też ryby, o czem wspominałem na str. 16.

Stosunki towarzyskie.

Stosunki towarzyskie były dawniej jakieś serdeczniejsze, jak dziś. Biedny prędeż się u bogatszego wsparł i poratował. Ci, co mieli konie, robili biedniejszym w polu na odrobek. (Odrobił mu robocizną pieszą na jego polu), za poczęstunek i »Bóg zapłać«.

»Tu gdzie ja dziś mam buraki, kapustę i inne piękne plony, to nieboszyk mój ojciec miewał owies tak lichi, że ledwie było co sierpem złapać. Robił późno w polu. Najpierw pozarabiał biedakom, a na ostatku sobie« — mówi Dr. Orzeł.

»Nieboszczyk mój tata potrzebowali raz wozic gnój w Pleśzówki. Trzeba do tego cztery konie«.

»Wzięli flaszkę wódki i poszli do Zmiacej. Zachodzą na Chełm, ale tam także gnój wożą«.

»Jak ich Chełmecki ujrzał, woła zaraz do chałpy i pyta, po co przyszli? Tata wyjmują flaszkę i mówią: — Chciałem was prosić, żebyście mi przysłali koni do gnoju, ale widzę, że i wy nie macie czasu, pewnie z tego nic dziś nie będzie«.

»— Ho, ho! — mówi Chełmecki — jakoś się to zrobi«.

»Podał kubek, napili się«.

»Chełmecki zawołał chodaków (parobków), poczęstował — kazał z wozu gnój zwalić i tatowi jechać«.

»Dziś daj mu pieniądze naprzód i to powiada: — jak sobie zrobię« — opowiadał M. Orzechowski.

Narzędzia rolnicze.

Narzędzia do uprawy roli mieli bardzo pojedyncze. Dziś jeszcze wszystkie pługi są drewniane, żelazem kute.

Jest tylko parę płużków żelaznych, służących do oborywania ziemniaków.

Wozy do roku 1848 były całkowicie drewniane, czasem nie było we wozie ani jednego gwoźdźcia żelaznego. Później wprowadzono częściowo kucie kół, mianowicie spajano dzwona żelaznymi klamrami. Wnet potem ujmowano całe koła w żelazne obręcze. Dotąd jednakże prawie wszystkie wozy mają osie drewniane nawet u zamożniejszych gospodarzy sąsiednich wsi.

»Będzie temu już z 10 lat. Pojechało nas kilka fur do Krakowa po kości (nawóz sztuczny)«.

»Ja nabrałem dużo. — Ruszam z miejsca, — oś mi pękła i fura siadła«.

»Co tu robić? — Latam po Krakowie i Podgórzu«.

»Przeciem znalazł kołodzieja«.

»Proszę go, żeby mi wóz naprawił«.

»Kazał złamaną oś przynieść«.

»Gdym zaniósł, obejrzał i zaczął się śmiać na całe gardło«.

»Zlecieli się czeladnicy, oglądają i śmieją się jeszcze bardziej, że to na takich osiach teraz już nikt nie jeździ«.

»Żaden nie chciał się podjąć naprawy. Ale jakem zaczął prosić, na drewnie pokazywać, jak to trzeba przyrządnąć i przyciosać, tak przecież sam majster zabrał się do roboty«.

»Ja mu dopomagał. Wymierzyliśmy, wystrugali, pozbijali i takem jakoś przyjechał. Ale com się nabiedował?« — opowiadał Walenty Orzeł«.

Stosunki ekonomiczne.

Wieś Ujanowice była i jest zawsze najbiedniejsza ze wszystkich wsi parafji ujanowskiej.

Przyczyny tego są rozmaite: włościanie mają mało gruntu. — Było wprawdzie dawno pięć ról, ale z tych jedna w roku 1608 poszła na uposażenie miejscowego domu ubogich. Pozostałe cztery już w roku 1855 były podzielone pomiędzy ośmiu gospodarzy tak, że na każdej roli siedziało po dwóch.

Reszta byli sami zagrodnicy i komornicy, osadzeni na gruntach plebańskich. Tych w roku 1839 było 31.

Robociznę pańszczyźnianą odrabiali z ról na folwarku klasztoru starosandeckiego w Żbikowicach; zagrodnicy i komornicy robili pańszczyznę na polach plebańskich. Po odjęciu klasztorowi folwarku w Żbikowicach i po osadzeniu tamże kolonistów niemieckich za cesarza Józefa II. zarząd dóbr kameralnych sprzedał Ujanowice Jakóbowi Łasińskiemu z Nowego Targu. — Złakomil się — mówią — bo myślał, że to są pola, gdzie będzie mógł gospodarzyć, a tu nie było nic, tylko karczny i kawałek lasu.

Gdy się — mówią — nasi chłopci dowiedzieli, że dostali nowego pana, pojechali do Nowego Targu, żeby go powitać.

Zajechali i pytają się, gdzie tu pan Łasiński mieszka? Pokazano im dom.

Zachodzą na podwórzec i pytają się chłopca, który tu siekał posłanie pod bydło (drobne gałązki jodłowe i świerkowe), czy jest pan Łasiński w domu? Bo my przybyli z Ujanowic. aby się mu pokłonić.

Zaczekajcie tu trochę, ja mu pójde powiedzieć — odpowiedział chłop.

Poszedł, przebrał się, bo to był sam pan Łasiński i za chwilę wyszedł.

Przywitał się z naszymi chłopami, zaprosił ich do izby, ugościł i kazał wracać, obiecując, że sam wnet do Ujanowic przyjedzie.

Przyjechał też rzeczywiście. Mieszkał na wikarówce, wziął rolę szpitalną w administrację i chłopci na tej roli odrabiali pańszczyznę.

Wnet jednak sprzedał Ujanowice bar. Przychodzkiemu z Łososinej dolnej i teraz chłopci z ról odrabiali pańszczyznę w dworze w Łososinie dolnej.

Po uwłaszczeniu w roku 1848 znalazło się w Ujanowicach rąk wolnych dużo, a zarobków nie było żadnych.

Plebania wszystkich rąk zatrudnić nie mogła, dworów w parafji niema, bogatsi gospodarze mało potrzebują rąk najemnych, bo mając mało gruntu, potrafią go obrobić z domownikami.

Ratunkiem dla ludności byłby przemysł domowy, ale ten w Ujanowicach się nie rozwinął. Było wprawdzie kilku tkaczy na Pleśzówkach i w »mieście« kilku garncarzy, ale gdy starsi wymarli, synowie nie oddają się temu zajęciu.

Obecnie jest kilku mieszkańców Ujanowic którzy obok zajęć gospodarskich oddają się rzemiosłu, ale ci robią tylko »na obstalunek«.

Jest 2 stolarzy, 2 cieśli, 2 krawców, 1 kowal, 1 ślusarz, 1 kołodziej, 2 szwaczki i hafciarki, szewca i murarza niema żadnego.

Dalszą przyczyną ubóstwa Ujanowic było pijaństwo. Czytamy w kronice kościelnej, że do roku 1844, pijaństwo było tu tak wielkie, iż chłopci wszystko przepijali: bydło, zboże na pniu, len i t. d.

»Dawniej chłopcy byli biedni, ale dziady to miały pieniądze doś«.

»Mój nieboszyk tata opowiadali, że przed kościołem w Ujanowicach siadywał zawsze dziadek. Nie był to żaden z tutejszych dziadów szpitalnych, nie, bo ci nigdy przed kościołem nie żebrali«.

»Przyszedł skądś i tu sobie upodobał«.

»Taki był obdarty, tak miłosiernie prosił, że każdy mu coś cisnął«.

»A pogorzał tu, w Żmiancej, chłop i nie miał się za co odbudować«.

»Poszedł do księdza, i prosił, żeby mu na budynki pieniędzy pożyczył«.

»Ksiądz na to:«

»Ja ci nie pożyczę, bo sam nie mam, ale ci mogę dać dobrą radę, tylko mi musisz przysiąc, że pieniądze oddasz«.

»Chłop się zgodził«.

»Ksiądz przyniósł pasyjkę (krzyż), postawił na stole i zaprzysiął chłopca«.

»Potem mówi do niego:«

»Znasz naszego dziadka, co przy kościele zawsze siedzi. — Idź na jarmark, kup nową czapkę, przynieś ją ku kościołowi, zerwij starą czapkę dziadowi, wdziej mu nową i uciekaj. Tylko pamiętaj oddać, co w czapce znajdziesz, zaraz gdy się dorobisz«.

»Usłuchał chłop. Kupił nową czapkę i idzie do dziada«.

»Dziadek już z daleka go zobaczył i prosi: — Opatrzcie też czem biednego dziadka, opatrzcie!«

»Chłop mu na to: — Pieniądzy niema, bom sam pogorzał, ale idę z jarmarku, gdzieś kupię dla chłopaka czapczynę, a widzę, że wasza taka stara, to ją przyjmijcie«.

»Zerwał dziadowi starą czapkę, włożył mu nową i w nogi«

»Dziad w krzyk. Zaczął gonić i wołać a wreszcie poszedł do księdza na skargę«.

»Cóż ci za krzywda — mówi ksiądz — kiedy za starą masz czapkę nową«.

»Oj, stara była, stara, ale podszycie było dobre!«

»Nie wiedzieli jednak tata, czy chłop dziadowi pieniądze zwrócił. Podobno dziad wnet umarł, a chłop za te pieniądze coś sprawił do kościoła«.

(Op. Stanisław Uryga).

»Chodził po Ujanowicach dziadek. Gunia na nim lata na łacie. Stary był już słaby, że do dalszych wsi mało wychodził«.

»Zawłókl się jeszcze do Kobyłczynej, przyszedł wieczorem do Kosiuta i tu zanocował«.

»Posłali mu słomy w chałpie na ziemi«.

»Położył się spać, ale na drugi dzień był już trup. Zmarło mu się w nocy«.

Kosiut kazał go przewlec w czyste łachy, a dziadowskie wzięli chłopaki na kije, wynieśli w krzaki i rzucili na kępie (kupa kamieni wyniesionych z ornego pola)«.

»Jakoś na drugi rok robił Kosiutów parobek w polu. Na zbierał kamieni i rzucił na tę kupę«.

»Łachy dziadowskie już były zetlałe i zaczęły się z nich pieniądze sypać«.

»Parobek zaczął lepiej trząść:«

»Sypią się dukaty i cwancygiery!«

»Pozbierał i schował«.

»Wieczorem mówi do Kosiuta:«

»Mój gospodarzu, dziękuję wam za służbę, bo ja już u was służył nie będę«.

»Co ty pleciesz?«

»Trafia mi się ożeniaczka, muszę iść«.

»Poszedł, ożenił się i kupił sobie w Dobrocieszu gospodarstwo. Później dopiero się przyznał, że w kupie pieniądze znalazł«.

Op. Józef Salabura.

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”

„Cóż ci na to powiem? — mówił — kiedyś za starożytności
czasy były.”



